

RECENZJA Poruszający spektakl Michaela Marmarinoso we Wrocławskim Teatrze Współczesnym

# Każdy ma własne Akropolis

Jacek Wakar

jacek.wakar@infor.pl

**„Akropolis. Rekonstrukcja” Michaela Marmarinoso w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu to jeden z najbardziej oryginalnych projektów pokazywanych obecnie na polskich scenach. Patronują mu do spółki Wyspiański i Grotowski. Reszta płynących ze spektaklu wniosków już nie jest oczywista.**

Rekonstrukcja wydaje się hasłem pułapką. Podczas ubiegłorocznego Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku oglądałem głośnego „Hamleta” The Wooster Group. Nowojorczycy pod reżyderską batutą Elizabeth LeCompte postanowili odtworzyć arcytragedię w kształcie, jaki przed laty zaproponował w filmowym zapisie John Gielgud. Skończyło się nie na pełnoprawnym przedstawieniu, ale na imitacji przedstawienia.

Na ekranach widzieliśmy Richarda Burtona w roli księcia Danii, przed nimi aktora nie do końca udolnie naśladowującego jego gesty. Choć pisano potem o tym przeżartym nowoczesną techniką widowisku, że to teatr nowej ery, do dziś nie mogę pozbyć się wrażenia, że ufundowany na pysze twórców seans The Wooster Group był w istocie najlepszym przykładem tego, jak teatr brnie w ślepią uliczkę.

## Wyspiański reaktywacja

Michael Marmarinoso we Wrocławskim Teatrze Współczesnym nie powtarza błędów Amerykanów. Jego przedstawienie bazuje co prawda na dziełach Stanisława Wyspiańskiego i Jerzego Grotowskiego, ale nie jest ich odwzorowaniem.

Przeciwnie, dramat autora „Wyzwolenia” oraz inscenizacja polskiego wizjonera stanowią tylko punkt wyjścia dla autorskiej wypowiedzi. Greece

reżyser wyrzeka się przy tym mentorskiego tonu. Jego „Rekonstrukcja” nie proponuje jedynie słusznej drogi reinterpretacji klasycznej literatury i mitycznego już spektaklu. Jest rozpisana na głosy prób, utrwaleniem pracy laboratoryjnej, z założenia obarczanej ryzykiem błędu. Żaden z realizatorów wrocławskiego spektaklu nie formułuje tu prawd objawionych, woli ograniczyć się do stawiania pytań. W tej sferze zresztą też nie będzie patosu ani szerokich, a efektownych gestów.

Zamiast tego Marmarinoso i jego aktorzy proponują coś, co przypomina eksplorowanie terenów do dziś nierozpoznanych. Prawdopodobnie słusznie zakładają, że „Akropolis” Wyspiańskiego wymaga dziś nie tylko rekonstrukcji, ale też reaktywacji. Że opowiedzieć je językiem klasycznego teatru można, ale

ceną będzie martwota gotowego widowiska. Z podobnych przeczuć zrodził się zapewne seans Grotowskiego, wprost przywoływany teraz we Współczesnym.

## Rzeka zapomnienia

Na scenie zaprojektowano niewielki płytki basen, na początku widzimy w nim wszystkich wykonawców. Siedzą w nim nieruchomo, po chwili się podnoszą, gotowi przyjąć na siebie role figur od Wyspiańskiego.

Woda jest w tym teatrze punktem wyjścia, rzeką zapomnienia, która nie może jednak pochłonąć wszystkiego. W tym punkcie Marmarinoso wydaje się optymistą, gdyż w „Rekonstrukcji” zaprasza swych aktorów, a z nimi także widzów na obrząd, który nazwałbym zbiorowym seansem pamięci. Pierwsza część zbudowana jest na opartych na tekście „Akropolis” impro-

wizacjach. Trafiamy – jak chciał poeta – na Wawel, do królestwa pomników i cieni. Zaczyna się gra pamięci, pozwalająca monumentalnym figurom ożyć, dająca realne ciała aniołom. Wszystko to zresztą pokazuje Marmarinoso w instrumentarium teatru ubożego, wierząc, że wiara w przemianę jest sprawą zaufania scenicznej iluzji. Dlatego właśnie może dojść do zderzenia tradycji z językiem współczesności i współczesnymi emocjami. I dlatego wrocławski spektakl absolutnie pozbawiony jest pretensjonalnego patosu.

## Cuda się zdarzają

Słabiej jak dla mnie wypadają sceny mające stanowić replikę legendarnej inscenizacji Grotowskiego. Na szczęście Marmarinoso i jego aktorzy nie próbują powtarzać gestów i grymasów wy-

konawców Teatru 13 Rzędów. Traktują je – znów – jako bazę dla własnej przerysowanej celowo ekspresji. Tyle że tym razem nie prowadzi to do szczególnie odkrywczych wniosków. No, może z wyjątkiem jednego – teatralne mity czas topi jak wszystko inne.

Rozciągnięty w czasie finał przyćmiewa jednak wszystko, co w przedstawieniu zdarzyło się do tej pory. Aktorzy zapraszają widzów do wspólnego tańca i wtedy mamy do czynienia z teatralnym cudem. Zwykle potwornie drażnią mnie tego rodzaju „akcje”, tym razem patrzę ze zdumieniem na szaleństwo profesjonalistów i „cywilów”. A potem mamy apoteozę teatru poprzez wyzwoloną ze wszystkich rygorów nagość wykonawców. Brzmi to śmiesznie, ale wprowadza w nastrój euforii i spokoju. Jednocześnie.



Zespół aktorski to prawdziwi współtwórcy przedstawienia Michaela Marmarinoso